

BIBLIOTEKA Miesięcznika Egzorcysta

Jak weszłam w NLP, hipnozę, coaching

Magdalena
Szczecina

Książka pisana
we łzach



Jak weszłam w NLP, hipnozę, coaching

**Magdalena
Szczecina**

**Książka pisana
we łzach**

Jak weszłam w NLP, hipnozę, coaching

Magdalena
Szczecina

Książka pisana
we łzach

Opracowanie redakcyjne
Monumen Sp. z o.o.

Projekt okładki
Piotr Karczewski

Zdjęcia
Ręka z planetą - Sergey Nivens – fotolia.com
Neurony - ColiN00B - pixabay.com

Skład i łamanie
Anna Szarko

Korekta
Justyna Sałata

Copyright© 2017 by Wydawnictwo Monumen
All rights reserved

ISBN 978-83-65624-45-1

Wydawnictwo Monumen
os. Przemysława 16A/6
61-064 Poznań
www.miesiecznikiegzorcysta.pl

Zamówienia
Księgarnia ludzi wolnych
tel. 22 266 80 20
sklep@miesiecznikiegzorcysta.pl
www.monumen.pl

*Kochanym Rodzicom
z Miłością Chrystusową, bo tylko ona jest najpewniejsza*

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Dzieciństwo	13
Szkoła podstawowa	24
Złe samopoczucie	29
Liceum	32
Sen	35
Bagno śmierci	38
Ciąża	47
Bezdomność	52
Zafascynowanie NLP	65
Spotkania z diablem	74
Coaching	82
Pośpiech Szatana	89

Pierwsze spotkanie z egzorcystą	99
Święty Michał Archanioł	109
Następne spotkanie z egzorcystą	118
Myśli samobójcze	125
Nowenna pompejańska	134
Strach przed komornikiem	144
List	149
Wspólnota Świeckiego Karmelu	155
Interwencja św. Józefa	162
Noc w kościele	172
Telewizja	180
Modlitwa o męża	188

WSTĘP

Pewnego razu żyła sobie dziewczynka, która bardzo chciała poznać Boga. O Jego istnieniu dowiedziała się od swojej mamy.

Dzięki mamie, która wieczorami czytała dzieciom Biblię, mogła wyobrazić sobie Boga, aniołów i całe piękno, jakie zostało stworzone. Była dzieckiem niewinnym jak każde inne dziecko. Często rozmawiała z Panem.

Bóg nigdy nie przemówił do niej wyraźnym słowem, ale zawsze dawał jej znać, że słucha uważnie. To jej wystarczyło. Bo tak naprawdę wystarczała jej obecność Boga. Wtedy niczego innego już nie potrzebowała.

Do czasu.

Kiedy zaczęła dorastać, poczęła wkraczać w zupełnie inny świat. Boża obecność zaczęła być zakłócana szczególnie podczas Mszy Świętej. Dopiero po latach dowiedziała się, że to Szatan zaczął ją dręczyć. Ale do dzisiaj nie wie, dlaczego właśnie ją, a nie kogoś innego.

Również dorośli zaczęli zakłócać jej Boży spokój. Nie miała nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić o pomoc, radę. Jak najdłużej próbowała utrzymywać relacje z Panem. Bóg nigdy nie dał za wygraną. Zawsze ją wołał.

Zawsze.

Nigdy z niej nie zrezygnował.

Nigdy.

Bóg wołał ją, a ona słyszała to wołanie. Udawała się wtedy do kościoła na Mszę Świętą, bo po prostu chciała z Nim być. Chodziła na Mszę nawet w tygodniu. Nie czekała do niedzieli.

Pewnego dnia, kiedy wróciła z sobotniej Mszy Świętej do domu, usłyszała:

- Gdzie byłeś?
- W kościele na Mszy.
- Po co?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wstydziła się powiedzieć prawdę, że potrzebowała nasycić się Panem, побыć z nim, przytulić się. Dorośli jej nie rozumieli, wyśmiewali ją. Szybko skłamała:

- Bo taką miałam pokutę.
- To musiałaś mocno nagrzeszyć, skoro aż taką pokutę dostałaś.

Nic nie odpowiedziała, ale trochę przestraszyła się tych słów. Bo czy trzeba iść do kościoła tylko wtedy, kiedy się nagrzeszyło? Od tamtej pory jej relacja z Bogiem zaczęła ulegać zmianie. Często pytała Go, jak ma się Jego miłość,

którą ona czuje, do tego, co mówią dorośli, strasząc ją, że jak nie będzie grzeczna, to pójdzie do piekła. Nie wytrzymała napięcia i wydawało jej się, że Bóg nic z tym nie robi.

Odkąd Szatan zaczął ją dręczyć, Pan pokierował ją w stronę Diakonii Muzycznej kierowanej przez duszpastera młodzieży.

To był dla niej wspaniały czas. Cotygodniowe spotkania modlitewne i częste wyjazdy połączone z muzyką dodawały jej skrzydeł. Wszystko to działo się do czasu, kiedy na jej drodze stanął mężczyzna.

Ateista.

Miał na nią duży wpływ. Była wtedy w wieku 18 lat i chciała być kochana, ale jego ateistyczna filozofia przeniknęła jej umysł. Wykorzystał ją. Dziewczyna przeżyła koszmar. Od tamtej pory zaczęło się powolne odchodzenie od Boga, od Kościoła.

Tą dziewczyną byłam ja.

Książkę pisałam we łzach. Płakałam nad każdą stroną.

Bardzo żałowałam, że nie byłam wierna Bogu.

Bardzo.

Książka nie powstałaby, gdyby nie modlitwa różańcowa, nowenna pompejańska.

Dziś – za radą Mojżesza – staram się, aby słowo Boga było na moich ustach i w moim sercu, abym mogła je wypełnić:

Mojżesz powiedział do ludu: Będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego, przestrzegając jego poleceń i postanowień zapisanych w księdze tego Prawa; jeśli wrócisz do Pana, Boga

swego, z całego swego serca i z całej swej duszy. Polecenie to bowiem, które ja ci dzisiaj daję, nie przekracza twych możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. Nie jest w niebiosach, by można było powiedzieć: „Któż dla nas wstąpi do nieba i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je”. I nie jest za morzem, aby można było powiedzieć: „Któż dla nas uda się za morze i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je”. Słowo to bowiem jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełnić (Pwt 30, 10–14).

To świat dziewczyny, która po prostu chciała być kochana.



DZIECIŃSTWO

Ty świniu! Żresz ten opłatek, a później nie wystarczy dla innych. Debilu!

Po raz pierwszy usłyszałam te słowa, kiedy miałam 17 lat. Słyszałam je za każdym razem w każdą niedzielę podczas Mszy Świętej, kiedy kapłan podnosił Hostię. Pamiętam, że patrzyłam wtedy na księdza z nienawiścią, ze złością i z jakąś nieopisaną agresją. Podczas Przemienienia słyszałam jeszcze więcej wulgaryzmów.

Odkąd skończyłam 17 lat, w moim życiu zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Jeszcze do niedawna nie wiedziałam i nie rozumiałam, dlaczego mnie to dotknęło. Po wielu modlitwach pamięć wróciła i zrozumiałam, że jedna drobna rzecz, która została wprowadzona do naszego domu, wywróciła mój świat do góry nogami. Tą rzeczą była metalowa czarna figurka, która przedstawiała rogatego diabła z długim zawiniętym ogonem robiącego z szyderczym uśmiechem gest

grania na nosie. Mój tata dostał tę figurkę od swojej koleżanki z jakiejś okazji, a ja jako mała dziewczynka bawiłam się nią, traktując jak zwykłą zabawkę. Nie wiem, kim była kobieta, która dawała swoim znajomym takie obrzydliwe prezenty, ale mój tata pewnie nieświadomie przyjął pod swój dach tego „gościa”, który całe życie szydził z nas, dobrze przy tym się bawiąc. A ja przez to niemalże otarłam się o śmierć. I doskonale wiem, jak wygląda walka o własną duszę. Wciąż wracam do tego pamięcią... Coś takiego chyba do końca życia pozostanie w człowieku. O tym trudno zapomnieć szczególnie dlatego, że na polu bitwy byłam zupełnie sama.

Urodziłam się, kiedy w Polsce panował trudny czas. Stan wojenny wprowadzono, gdy skończyłam 10. miesiąc życia. Mój tata był w tym czasie milicjantem, mama nie pracowała. Byłam środkowym dzieckiem.

Z tego, co pamiętam, dzieciństwo spędziłam nawet szczęśliwie. Zawsze chciałam dorównać starszemu o rok bratu. Wydawało mi się, że jemu było wolno więcej i myślałam sobie, że jeśli będę taka jak on, to mi też będą na więcej pozwalać. Niezbyt dobrze się to dla mnie skończyło, ponieważ chciałam być chłopakiem, wypierałam z siebie, że urodziłam się dziewczynką. Wiedziałam, że chłopcy mają więcej przywilejów. Dość długo nie mogłam pogodzić się z taką niesprawiedliwością.

Pamiętam, jak moja śp. babcia raz na jakiś czas dawała nam kieszonkowe. To były sporadyczne momenty, takie nieregularne. W obiegu były stare monety i banknoty. Mój brat

dostawał wtedy 100 złotych, a ja z siostrą po 50 złotych. Strasznie się wyklócałam i płakałam, że ja też chcę taki sam banknot, jak mój brat. Mama z babcią próbowały wmówić mi, że ten banknot, który ja dostałam, jest nawet lepszy niż ten, który otrzymał brat. Ale na darmo to robiły. Przecież doskonale widziałam, że pieniędzy mojego brata ma więcej zer. Co z tego wynikało? Że mój brat kolejny raz dostał coś więcej.

Kiedy z rodzeństwem byliśmy w szkole podstawowej, od dziadka regularnie dostawaliśmy kieszonkowe. Brat znów dostawał więcej, a my z siostrą po takiej samej kwocie. Tutaj też próbowałam protestować. Ale wtedy mówiono mi, abym cieszyła się, że w ogóle dostałam pieniądze.

Dorastałam w przeświadczeniu, że dziewczyny są gorsze. Fatalnie wpłynęło to na ocenę mojej wartości. Pogodziłam się z tym, że jestem dziewczyną, czyli nikim. To wywoływało u mnie agresję do tych osób, które nie zgadzały się z moim zdaniem lub z moimi pomysłami na zabawę.

W przedszkolu i na podwórku byłam raczej osobą dominującą. Chciałam rządzić. Nie zawsze mi się to udawało, a jak ktoś mi podpadł, to obrywał. Biłam inne dzieci, szczególnie chłopców. Prawdopodobnie chciałam w ten sposób dowieść, że jestem równie silna i odważna jak oni. Ale przemoc w przedszkolu skończyła się, kiedy mama kolegi z mojej grupy poskarżyła się moim rodzicom, że biję jej syna.

W czasie dorastania upewniałam się w przeświadczeniu, że tylko przez bicie i agresję będę mogła podporządkować sobie inne dzieci. Podobnie było, kiedy dominowałam na

podwórku. Nigdy nie zawahałam się uderzyć. Byłam szybka. Potrafiłam zadać cios starszemu koledze i uciec. Byłam sprinterką, więc zanim ów kolega zorientował się, co się dzieje, już mnie nie dogonił. To imponowało młodszym koleżankom. Dlatego przez większość dzieciństwa byłam liderką.

Miałam 3 lata, kiedy pierwszy raz poszłam do przedszkola. Grupy były wtedy bardzo duże, ponieważ w latach 1980–1982 urodziło się wiele dzieci. Pamiętam, jak mama przyprowadziła mnie do przedszkola. Pomogła mi się przebrać, włożyła mi na stopy pantofle i kazała iść do sali. Płakałam. Prosiłam i mówiłam, że nie chcę iść do przedszkola. Na twarzy mamy w ogóle nie było emocji – po prostu kazała iść do sali. Nie chciałam i płakałam jeszcze bardziej. Protestowałam, trzymając się jej kurczowo. Kiedy nie słuchałam i wciąż płakałam, nagle przyszła po mnie jakaś wielka pani i po prostu wzięła mnie na ręce. Potem poszła w kierunku drzwi, za którymi znikwały inne dzieci. Darłam się w niebogłosy i kopałam ją z całych sił.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Tak działo się przez parę dni, aż w końcu zrozumiałam, że moje wysiłki idą na marne, ponieważ mama i tak mnie nie uratuje. Nawet nie chciała mnie słuchać, kiedy mówiłam, że nie chcę chodzić do przedszkola. Parę dni później zaczęła na mnie krzyczeć, że tej wielkiej pani, która okazała się kucharką przedszkolną, narobiłam potwornych siniaków. Pamiętam, że zrobiło mi się głupio, ale nie żałowałam tego. Pomyślałam, że gdybym była dużą dziewczynką, sprababym ją na kwaśne jabłko.

W przedszkolu spotkałam swoją pierwszą przyjaciółkę. Miała na imię Pola. Bardzo dobrze się rozumiałyśmy. Jej brat miał na imię Krzysiek. Jednak szczęście szybko minęło, ponieważ Pola i jej brat byli starsi ode mnie o rok i dlatego zostali przeniesieni do starszej wiekowo grupy. Zostałam sama z innymi dziećmi, które były dla mnie obce. Przed odejściem Pola zdążyła mi wytłumaczyć, dlaczego musi iść do innej grupy. O dziwo, rozumiałam to i pozwoliłam jej odejść za ścianę (grupa Poli znajdowała się w sali obok).

Tę bolesną rozłąkę przeżyłam w milczeniu. Przez pierwszy rok przedszkola zawsze siadałam w kącie sali po turecku i kiwałam się do przodu i do tyłu. Tak spędzałam cały dzień. Nauczycielki pytały mnie, co się stało. Wstydziłam się powiedzieć im, jak bardzo mi smutno. Do dziś zdarza mi się, że kołyszę się w przód i w tył, siedząc po turecku.

Kolejne lata w przedszkolu były dość szalone. Należałam do grupy koleżanek, które mnie słuchały i robiły wszystko, co mówiłam. Gdy któraś poskarżyła mi się, że ten czy tamten chłopak zburzył jej klocki, krzyczałam na niego, a potem kazałam mu przeprosić moją koleżankę. Gorzej było, gdy któryś z chłopaków nie bał się moich słów. Imię jednego z nich pamiętam do dziś: Jacek. Otóż Jacek nic nie robił sobie z tego, że krzyczę, kiedy dokuczał innym lub mnie. To jeszcze bardziej doprowadzało mnie do furii. Nie mogłam znieść sprzeciwu z jego strony. Jacek miał nieco dłuższe włosy niż pozostali chłopcy. Dlatego ciągnęłam go

za te włosy lub pięścią waliłam po plecach i kopałam w pizczele. To zdarzało się do czasu, aż jego mama przyszła do mojego taty i poskarżyła się, że biję jej syna, który jest cały posiniaczony. Dostałam burę od rodziców, którzy zakazali mi bicia innych dzieci.

Kiedyś mieszkaliśmy w bloku. W klatce mieliśmy 9 sąsiadów. Na I piętrze mieszkała rodzina, w której wychowywali się Grzesiek i Eliza, a parę lat później ich mama urodziła Antosię. Nasi rodzice byli w dobrych stosunkach. Odwiedzaliśmy się wzajemnie. Grzesiek był starszy ode mnie o rok, Eliza młodsza o 3–4 lata (dokładnie nie pamiętam). Pewnego razu byli u nas i się bawili. W pewnym momencie Grzesiek złapał mnie za ramię i powiedział:

– Magda, kocham cię!

Nie chciałam tego słuchać. Bałam się, że ktoś usłyszy. Na to Grzesiek zawołał głośniejsze:

– Kocham cię!!! Nie rozumiesz tego?!

Uciekłam.

Tego samego dnia poszłam z mamą i moim rodzeństwem do mieszkania sąsiadów. Mama Grześka, która była pielęgniarką, przekuła mi uszy – wcześniej moja mama kupiła mi kolczyki. Grzesiek nie wytrzymał i poprosił swoją mamę, aby powiedziała mojej mamie, że mnie kocha. I powiedziała. A moja mama zareagowała na tę wiadomość wielkim zdziwieniem. Popatrzyła na mnie tak, że ze wstydu zerwałam się na równe nogi i wybiegłam z mieszkania. Usłyszałam tylko za sobą:

– Grzesiek, leć za nią! – To było jeszcze gorsze. Ale byłam sprinterką – nikt nigdy nie mógł mnie dogonić. Grześkowi też się to nie udało.

Mentalnie długo byłam dzieckiem. Niewinnym dzieckiem. Gdy miałam 15 lat, nadal bawiłam się z koleżankami lalkami na kocu za blokiem. Jednak kiedy widziałam nadchodzące koleżanki z mojej klasy, które szły na pobliski stadion sportowy, w mgnieniu oka zostawiałam zabawki i uciekałam do domu, żeby mnie nie zobaczyły. Nie chciałam, aby wiedziały, że bawię się lalkami, bo śmiałyby się ze mnie, że jestem dziecinna. Bałam się, że mnie wyśmieją i uciekałam.

Wstydziłam się również innej rzeczy. Kiedy miałam 6 lat (był to 1987 rok), nie chodziłam na religię. Koleżanki z przedszkola były zafascynowane lekcjami religii prowadzonymi w salkach katechetycznych przy naszym kościele. Raz usłyszałam, jak jedna z entuzjazmem mówiła na temat siostry katechetki. Wywiązała się wtedy między nami rozmowa, którą pamiętam do dzisiaj.

- A ty nie chodzisz na religię – mówiła jedna.
- Chodzę – powiedziałam bez przekonania.
- Nie, nie chodzisz. Masz grzech, że nie chodzisz.
- A właśnie, że chodzę!
- Tak? A kto cię uczy religii?
- Siostra Michaela.

I to było moje pierwsze w pełni świadome kłamstwo. Bardzo często podsłuchiwałam koleżanki, które mówiły o lekcjach religii, dlatego doskonale wiedziałam, że